

Pochodzę z Kotulina, jest to mała miejscowość na ziemiach śląskich. Należałam do grupy Szensztackiej Młodzieży Żeńskiej w diecezji gliwickiej. (piękna wspólnota :)

Ruch Szensztacki poznałam dzięki Siostrze, która przyjeżdżała raz w tygodniu na spotkania do parafii w ramach spotkań dla Marianek, ja byłam jedną z nich.

Oprócz tego należałam do Oazy i miałam wielkie ambicje, by założyć grupę w mojej parafii . Tak więc Ruch Szensztacki nie za bardzo mi odpowiadał. Dzisiaj się z tego śmiejemy, ale początkowo chciałam "wygryść" Siostrę, która zaczęła do nas przyjeżdżać:). Nasze początki były trudne.

Na szczęście siostra była bardzo wyrozumiała, cierpliwa i pozwalała na to, by tym wszystkim pokierowała Maryja.

Tak więc przez ok. dwa lata Siostra realizowała tematy szensztackie, ja planowałam spotkania oazowe, a ksiądz proboszcz nazywał to Akcją Katolicką. Cel jednak mieliśmy wszyscy jeden- pogłębiać wiarę i stawiać Boga w centrum.

Na jednym ze spotkań Siostra zaproponowała nam wyjazd do Szensztatu. Na początku koszt nas przeraził, ale dzięki odrobinie pracy, dobroci rodziców, babć, cioć i wujków udało się zbierać potrzebną sumę. I tak trzy dziewczyny, w tym ja, mogłyśmy się pakować i przygotowywać do wyjazdu do Szensztatu.

Siostra zaproponowała mi, żebym zawarła tam Przymierze Miłości. Czułam że Prasanktuarium to wyjątkowe miejsce i choć wcześniej byłam nastawiona do tego sceptycznie, to zgodziłam się. Pomyślałam: dodatkowa ochrona przed szatanem, w sumie może być przydatna, nie zaszkodzi.

W 2010 roku wyruszyliśmy do Szensztatu.

Od tego wyjazdu moje życie w Szentsztacie nabrało innego znaczenia.

Pan Bóg zatroszczył się o moją sferę duchową i tą zwyczajną, ludzką. Dostałam od Niego ogromny prezent. W autokarze usiadłam z dziewczyną, która nazywała się tak jak ja, czyli Ania, i dzisiaj jesteśmy przyjaciółkami .

Ania była już po in blanco .

Rozumiemy się bez słów, ludzie, którzy nas wcześniej nie znali, myśleli, że znamy się od piaskownicy, a myśmy znały się zaledwie parę dni. To było coś niesamowitego.

Miałam ogromne szczęście, bo to, o czym Siostra mówiła na spotkaniach, ja mogłam oglądać, jak tym żyje dziewczyna w moim wieku.

Poznałam dziewczynę piękną tak zewnątrz, jak i duchowo, promieniującą pełnią życia, realizującą się, mądrą, lubianą w środowisku, dziewczynę do tańca i do różańca, która w sobotę idzie na imprezę, a w niedzielę wstaje do kościoła, jest dumna z tego, że może stać ze sztandarem, otwarcie opowiada się po stronie czystości. Normalna, zdrowa dziewczyna.

Siostra mówiła nam o wkładach do kapitału łask, a Ania codziennie wieczorem je pisała, Siostra mówiła o Opatrzności Bożej, a Ania wszystko zawierzała Matce Bożej i Bogu, za wszystko dziękowała. Nie wierzy w przypadek, ale w Boga. Siostra mówiła, by zaprosić Maryję do swojego domu, do swojego życia, a u Ani w domu widziałam Matkę Bożą Pielgrzymującą, która stała w specjalnie przygotowanym miejscu. Dzięki Ani poznawałam też rzeczy, o których jeszcze nie było mowy na spotkaniach np. porządek dzienny, przywiązanie do sanktuarium. Widziałam jak Ania za każdym razem, kiedy była taka możliwość, wchodziła do Sanktuarium choć na chwilę, by się przywitać, czy też pożegnać z

Maryją.

Uświadamiam sobie jak ogromne znaczenie ma nasze świadectwo życia. Nie trzeba pięknie mówić, nie trzeba mieć wiedzy teologicznej, by po prostu - żyć na co dzień z Maryją i z Panem Bogiem.

Szensztat uczy mnie jak stawać się świętym w życiu codziennym, jak zapraszać Maryję do swojego życia, uczy poznawać i wychowywać siebie, pracować nad sobą, stawać się dzieckiem Boga. Daje mi możliwość rozwoju duchowego, ale i rozwijać. Myślę, że najważniejsze jest to, że uczy mnie, jak budować normalne, zdrowe relacje, jak zaprosić Maryję i Boga do życia codziennego, jak zdobywać przez proste rzeczy świętość w życiu codziennym.

Na tej drodze odkrywałam dar powołania i dziś jestem Szensztacką Siostrą Maryi .

Wiem, że Maryja stale mi towarzyszy.

I za to wszystko Chwała Panu!

s. M. Anna